Rok V. Czerwiec 1888. Nr. 12.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Od Redakcyi.

Kończymy **piąty** *rok wydawnictwa „Echa“.*

Celem naszego pisma: rozszérzenie III Zakonu w Polsce. Liczy on dość członków, ale przeważnie z klasy mniéj wykształconéj, niezupełnie dobrze jego ducha i cel rozumiejącéj; stąd nieraz skrzywienie i przeinaczenie pojęć, które sprawia, że wielu od Tercyjarstwa, zwłaszcza ze sfer wyższych, odstręcza się z góry. Temu uprzedzaniu się ku Tercyjarstwu dopomaga i ta okoliczność, że owe sfery w ogóle bardzo mało dostarczają członków korporacyjom kościelnym na zewnątrz, jako takie występującym, jak np. bractwa. Wielu znowu nie chce wstąpić do szeregów tercyjarskich, gdyż sądzą, że przez to zaciągają obowiązki nadzwyczajnych jakichś praktyk.

Uprzedzenia sfer tych usunąć i w ten sposób utorować drogę III Zakonowi i u inteligencyi, jest naszém zadaniem. Środkiem: podawanie wiadomości, dotyczących Jego Świętego Patryjarchy, całéj rodziny serafickiéj, a szczególniéj Tercyjarstwa i to w Polsce. Z uwagi zaś, że Tercyjarzów, jako wiernych synów Kościoła, obchodzi żywo całe życie katolickie, nie zamykamy się ściśle w ramach III Zakonu i poruszamy rzeczy i sprawy ogólnie życia duchowego dotyczące. Obok zawsze wysokiéj wartości **Dzieł św. Franciszka,** *obok tyle budującéj pracy znakomitego Jezuity* **O. Schouppe'go,** *p. t.* **Śmierć i jéj nauki w przykładach,** *i wreszcie gorąco zalecanych przez wiekopomnéj pamięci Ojca św. Piusa IX i Biskupów* **Złotych ziarnek,** *które w dalszym ciągu w roczniku szóstym zakończyć mamy nadzieję, z prac większego rozmiaru podamy:* **Fio-**

retti *czyli* **Kwiatki św. Franciszka z Assyżu** *(przekład z włoskiego);* **Alwernia i Assyż,** *święte miejsca zakonu serafickiego, przekład dziełka O. Filiberta Seeböck'a;* **Historyczny opis kościołów franciszkańskich krakowskich,** *(ustępy z dzieła:* „**Kraków święty**", *którego część pierwszą* **Wawel** *tak przychylnie przyjętą przez prasę katolicką i publiczność wydaliśmy w r. 1881),* **Miesiąc eucharystyczny,** *przepięknie napisany przez pewnego Trapistę i wiele innych prac, które mamy bądź gotowe, bądź przyobiecane.*

Współpracownikami „**Echa**" *są duchowni i świeccy, znani z talentu i gorliwości w sprawach Bożych.*

Uznanie ze strony Dostojników Kościoła i czytelników, cena wreszcie prenumeracyjna nadzwyczaj niska, każą nam się spodziewać, że liczba naszych prenumeratorów zwiększając się, dozwoli nam **Echo** *ulepszać.*


NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA.

Pobyt w Rzymie
pielgrzymki Tow. św. Wincentego à Paulo.

Ustęp ten z opisu pielgrzymki Towarzystwa św. Wincentego à Paulo do Rzymu przetłómaczonym został z czasopisma, wydawanego przez Radę główną tegoż Towarzystwa p. t. *Bulletin de la société de S. Vincent de Paul.* Podajemy go w *Echu* z uwagi, że III. Zakon św. Franciszka posiada niejeden węzeł, łączący go z przerzeczonem Towarzystwem. Św. Wincenty à Paulo, Patron tego ostatniego, był Tercyjarzem, a osoby, należące do III. Zakonu i wypełniające w ten sposób życzenie Ojca św. tyle słuszne, nie powinny na tem poprzestać, ale iść dalej w myśl Papieża, który również światu chrześcijańskiemu poleca wykonywanie uczynków miłosierdzia w Tow. św. Wincentego à Paulo. Należąc do tego Towarzystwa, Tercyjarze ułatwią sobie znakomicie wypełnienie przepisu §. 8. bulli *Misericors Dei Filius*, polecającego im „ćwiczenie się w dziełach pobożności i d o b r y c h u c z y n k a c h“. *Maryjan Bartynowski.*

Wieczorem d. 31 stycznia b. r. większa część pielgrzymów przybyła do Rzymu specyjalnym pociągiem, zamówionym za staraniem Rady Głównej. Między niemi znajdo-

wało się 24 wychowańców różnych zakładów, zostających pod opieką Towarzystwa. Nazajutrz t. j. d. 1 lutego kard. Ricci-Paracciani, protektor Tow., odprawił w bazylice watykańskiej przed ołtarzem katedry św. Piotra mszę św., w czasie któréj pielgrzymi przyjęli Komunijąśw. Wzruszający widok sprawiali bracia nasi różnéj narodowości, zebrani społem około katedry Piotrowéj. Anglicy, Irlandczycy, Amerykanie, Włosi, Niemcy, Szwajcarzy, Francuzi, przedstawiciele Konferencyj w Egipcie, Stanach Zjednoczonych Ameryki, Brazylii, Chili i St. Zj. Kolumbii, — wszyscy stanowili jedno serce, jednym byli ożywieni duchem. We czwartek d. 2 lutego Ojciec św. pozwolił, by członkowie Rady Głównéj i prezesowie oraz delegaci Rad Wyższych znajdowali się na mszy świętéj, przezeń odprawionéj i przyjęli z jego ręki Komuniją św. Oto jak jeden z uczestników tego szczęścia opowiada tę chwilę: „O godz. 3 kwadranse na 8 zebraliśmy się w liczbie 19, w małym salonie czerwonym, gdzie już przygotowano dla nas stołki. Drzwi dębowe, prowadzące do kaplicy, były jeszcze zamknięte. O 8 godzinie otwarto je i w głębi, nawprost małego oratoryjum, ujrzeliśmy ołtarz, nad którym, wśród świec zapalonych, można było widzieć obraz, przedstawiający Najśw. Pannę, odda-

jącą cześć Dziecìątku Bożemu. Szaty kapłańskie przygotowano na ołtarzu od strony Ewangielii; dwaj kapelani, w sutannach fijoletowych i rokietach, czynią ostateczne przygotowania. Uklęknęliśmy wszyscy. Naraz we drzwiach ukazuje się Ojciec św., trzymając w ręku kropidło. Wielki płaszcz czerwony uwydatnia tém lepiej jego szczupłą postać, odzianą w białą sutannę i bladość jego twarzy. Ojciec św. jest nieco pochylony naprzód; rysy noszą wyraz zamyślenia oraz znużenia; drżącą ręką kropi obecnych, a twarz powoli się rozjaśnia. Ubiéra się następnie w szaty kapłańskie i zaczyna odprawiać powoli mszę św., akcentując dobitnie każdą zgłoskę modłów śś. W chwili Komunii św. każdy z nas się zbliża i przyjmuje chwalebne Ciało Zbawiciela z rąk Namiestnika Jezusa Chrystusa. Ktož potrafi wypowiedzieć uczucia téj chwili! Po mszy papieskiéj odprawił drugą mszę św. jeden z kapelanów. Ojciec św. odchodząc, powiedział: „Pojutrze zobaczę was wszystkich; dziś was błogosławię“. Wieczorem dnia tego zebrali się nasi bracia w kościele francuskim św. Ludwika, na błogosławieństwie Przen. Sakramentem, dawaném przez kard. Schiaffino. Czcigodny Przełożony tego kościoła udzielił pomieszczenia naszemu sekretaryjatowi na czas pielgrzymki. W sobotę rano

4 lutego Msgr. Sebastiani, prezes rzymskiej Rady Wyższej [1]) odprawił dla naszych braci Mszę św. w kościele XX. Misyjonarzów, w czasie której przystąpiono do Komunii św. O 11 godzinie przed południem w sali książęcej pałacu watykańskiego zebrało się półtora tysiąca osób. Członkowie Rady Głównej [2]) oraz przedstawiciele Rad Wyższych, znajdujących się poza granicami Francyi i Rada Wyższa Rzymska zajęli miejsca rezerwowane około stóp tronu J. Świątobliwości. Kilka minut po 12 ukazał się Ojciec św. Grzmot wiwatów i oklasków powitał Go wchodzącego. Otoczenie papieskie składali: Msgr. Macchi i Della Volpe, którzy zajęli miejsca po prawej i lewej stronie tronu; za niemi postępowało 10 kardynałów, dziekan św. kollegijum Sacconi, Ledóchowski, sekretarz stanu Rampolla, protektor Tow. Ricci-Paracciani, Laurenzi, Melchers, Verga, Masella, Schiaffino, Parocchi i t. d. oraz Azarian, patryjarcha carogrodzki ob. orm. Krótko przed audyjencyją kard. Ricci otrzymał i pokazał

---

[1]) Ks. Waleryjan Sebastiani, kan. bazyl. św. Jana Later., protonotar. apost. i prałat dom. J. Ś.

[2]) Byli obecnymi: prezes, 2 vice-prezesów, vice-podskarbi, 1 z vice-sekretarzów, 4 członków rezydujących w Paryżu, prezesowie Rad Wyższych w Rzymie, Gienewie, Bononii, Turynie, Medyjolanie, Londynie, Fryburgu i La Haye.

Ojcu św. depeszę od Rady Wyż. z Québec; z nad brzegów rzeki św. Wawrzyńca serca naszych braci z Kanady zjednoczyły się z naszémi i pośpieszyły złożyć u stóp Jego Świątobliwości hołd swój Papiestwu i Kościołowi. Następnie zbliża się p. Pagès, prezes gieneralny Towarzystwa i odczytuje następujący adres:

„Ojcze św.! Wielką to zuchwałością z naszéj strony, żeśmy prosili o łaskę udzielenia nam jednéj z tych audyjencyj, do których tylu pielgrzymów wzdycha; ośmielić nas do tego mogła tylko chyba dobroć ojcowska, z jaką Wasza Świątobliwość raczyła łaskawie, przy rozpoczęciu swego panowania, przyjąć nasze hołdy i dodać odwagi naszéj słabości. 33 lat temu, kiedy Pius IX raczył podobnie, jak dziś W. Świątobliwość, zebrać członków Towarz. św. Wincentego à Paulo, przybyłych do Rzymu, z powodu ogłoszenia uroczystego dogmatu Niep. Pocz.; wszyscy oni, wychodząc z tego pałacu, gdzie głos Namiestnika Chrystusowego pasował ich na rycerzów miłości, wzięli Boga za świadka ich wierności. Czyż to nie było za wiele dla naszéj ułomności, oraz na dnie próby, mające nawiédzić nasze Tow.? Nie! Kościół bowiem nie przestał nami się opiekować i zachęcać nas do wytrwałości. Konferencyje szybko powstawały, za działaniem widocz-

nem Opatrzności Bożej i wsparciem naszego św. Patrona; a gdy się spostrzeżono, że Tow. liczy już 50 lat bytu, ustaliło się w całém chrześcijaństwie. Chwilę tę Wasza Świątobliwość uznała za stosowną, by ogłosić św. Wincentego à Paulo patronem powszechnym dzieł miłosierdzia, od niego pochodzących. W tym samym czasie raczyła W. Świątobliwość udzielić audyjencyi konferencyjom rzymskim. „Podobnie jak św. Wincenty à Paulo, wasz Protektor“, powiedziałeś im Ojcze św., „bądźcie i wy także apostołami miłosierdzia, czyniąc dobrze braciom waszym i prowadząc ich na ścieżkę zbawienia drogą miłości. Oby świat, oświecony waszémi przykładami i waszémi dziełami, nauczył się cenić zasługi i miłosierdzie chrześcijańskie“. A w następnym roku, w pamiętnéj encyklice, mówiąc o współzawodnictwie ludzi świeckich i sług Kościoła w sprawie obrony religii, rozszérzania Ewangelii i niesienia pomocy nędzy, raczyła W. Ś. publicznie wypowiedzieć pochwałę naszego Towarzystwa: „Całe (Tow.) poświęca się na to, aby nieść pomoc biednym i nieszczęśliwym, a to z dziwną przenikliwością i niemniej godną podziwienia skromnością. Ale im bardziéj Tow. to ukrywa dobre swe uczynki, tém lepiéj służy sprawie miłości chrześcijańskiéj, tém jest zdatniej-

szém do niesienia ulgi w niedoli“. Nie bez pomieszania usłyszeliśmy, że W. Ś. tak chwali nasze słabe i skromne usiłowania; niech Bóg nas zachowa, byśmy się mieli chełpić z tego i pozwolili sobie kiedyś zapomnieć, że prostota i pokora naszych założycieli, obok wierności naszym ustawom, była źródłem wszystkich łask, jakie Bogu się podobało zesłać na nasze Tow., a które dają mu również ducha posłuszeństwa i silnego przywiązania do Stolicy Apost.

Ojcze św.! Ilekroć Najwyżsi Pasterze przemawiali w sprawie naszéj, Tow. nasze doznawało zawsze szczęśliwych skutków tego potężnego wstawiennictwa i z Ich błogosławieństwem wzrastała nasza pomyślność. Racz więc i dziś jeszcze dodać odwagi naszéj ułomności. Z wzrostem liczby konferencyj zwiększa się nasza odpowiedzialność, a zdać rachunek przed Bogiem z braku naszéj gorliwości przyjdzie nam tém trudniéj. Oto ci bracia, przybyli ze wszystkich stron świata, by obaczyć wzór stałości, wytrwałości, siły, sprawiedliwości oraz miłosierdzia ewangielicznego i w ten sposób skrzepić swą gorliwość: oto oczekujemy, jak z ust Namiestnika Chrystusowego zstąpią na to zebranie słowa zachęty; zaniesiemy je konferencyjom, których tu jesteśmy przedstawicielami niegodnémi. Oby Bóg udzielić

raczył W. Ś. długich lat jeszcze dla tryjumfu Kościoła. Korząc się u stóp Twych, Ojcze św., prosimy najpokorniéj W. Ś. o łaskawe udzielenie nam błogosławieństwa apostolskiego".

Po przeczytaniu tego adresu, Ojciec św. powstał i z wielką powagą i słodyczą raczył wygłosić następującą przemowę:

„Wielką to dla Nas przyjemnością, najdroższi synowie, kiedy dziś widzimy przed Nami Konferencyje św. Wincentego a Paulo, tak licznie reprezentowane i podzielamy z całego serca uczucia je ożywiające, życzenia i pragnienia, w ich imieniu wyrażone. Wielką to Nam także sprawia pociechę, że przy téj okazyi uroczystéj Naszego Jubileuszu kapłańskiego możemy do waszego pobożnego Stowarzyszznia wypowiedzieć słowo pochwały i zachęty i potwierdzić te zaszczytne wzmianki, tak często, jak to powiedziano przed chwilą, a My dodajmy, tak sprawiedliwie czynione. Wiémy, jak się powodzi wszędzie waszym konferencyjom, a w téj pomyślności radzi widzimy czyn opatrznościowy. W naszych czasach w istocie, może prędzéj niż kiedyindziéj, społeczeństwo chore czuje potrzebę ulżenia sobie za pośrednictwem dzieł miłosierdzia. Miłosierdzie jest oznaką właściwą i odróżniającą prawdziwych uczniów Jezusa Chrystusa. To téż

nasi nieprzyjaciele, którzy sobie wzięli dziś za cel wykorzenić chrześcijaństwo z pośród narodów, usiłują wszelkiémi sposoby usunąć z umysłów ideę i pojęcie téj cnoty i starają się z przezornością zdradliwą prawdziwe chrześcijańskie miłosierdzie zastąpić miłosierdziem fałszywém i kłamaném. Nieodzownem jest, byście pokusie tak śmiałéj, a tak smutnéj stawili silny opór, rozszérzając wasze dzieła miłosierne coraz bardziéj, posługując się przemyślnością prawdziwie św., któraby waszéj działalności nadała moc wnikania coraz głębiéj i przekonywania tém silniéj, rozszérzając zbawienny wpływ miłosierdzia na ludzi wszelkich klas i używając jéj jako lékarstwa najskuteczniejszego na wszystkie nieszczęścia, na wszystkie potrzeby społeczeństwa. A wszystko to winniście czynić z ufnością nieograniczoną w siłę boską téj cnoty, co potrafi zwyciężyć przeszkody najsilniejsze i ugłaskać naturę najmniéj karną. Oto, kochani synowie, macie pole dla waszéj gorliwości. Wstąpiliście na nie pełni zapału i szlachetności, prowadzeni przykładem i kierunkiem Apostoła miłosierdzia wielkiego św. Wincentego à Paulo. Nie przestajcież na niém daléj waszego poświęcenia, odważnie, bez obawy, nie oglądając się na wzgląd ludzki, równocześnie ze skromnością i bez ostentacyi. Wtedy okażecie

światu czém jest i co potrafi zdziałać duch Jezusa Chrystusa, na korzyść i dla dobra ludzkości. Duch ten, jak to wiecie, kochani synowie, nie radzi bynajmniej, by przychodzić tylko w pomoc potrzebom fizycznym, ani żeby dopomagać samym nędzom ciała; miłosierdzie chrześcijańskie wyżéj spogląda: wzięło sobie za cel ostateczny i zadanie nędzę duchową dusz, ich szczęście wieczne. Jestto jego oznaką charakterystyczną, jego posłannictwem szczytném: wykonywanie i przedłużanie posłannictwa samego boskiego Odkupiciela. Z tego to ducha, pewni jesteśmy, kochani synowie, że wasze Tow. żyje i niém jest przejęte, o tym samym duchu św. i nadnaturalnego miłosierdzia żyją wasze serca i nim uderzają. Przechowujcież go w sobie starannie, w całéj jego czystości i usiłujcież go udzielić otaczającym was. Miłosierdzie wtedy zrobi sobie z was i z nich apostołów. Przez nie na nowo zapalicie w wielu duszach płomień wiary, zaćmiony zwątpieniem; przez nią wzbudzicie nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz i zniechęcenie. Miłością odżywicie w łonie rodzin życie chrześcijańskie, wykonywanie obowiązków religijnych, miłość Kościoła św., posłuszeństwo jego prawom, uszanowanie jego powagi. Oto są, kochani synowie, owoce kosztowne miłosierdzia chrześcijańskiego. Oby

Bóg raczył je z całéj Swéj dobroci błogosławić i rozmnażać w waszych rękach, umacniając was w waszych pobożnych, a trudnych pracach. W oczekiwaniu i jako zadatek tych niebieskich łask, udzielamy wszystkim tutaj obecnym i przesyłamy wszystkim konferencyjom, które was wysłały, jak niemniéj licznym rodzinom ubogim, odwiédzanym i wspomaganym przez was, Naszego Apost. błogosławieństwa".

Po téj mowie, w ciągu któréj niejedno oko było łzą zroszone, p. prezes gieneralny przedstawił Ojcu św. subskrypcyją, otwartą przez Radę główną na Jubileusz kapłański Jego Świątobliwości. Bursa z materyi srebrzystéj zawiérała te ofiary w sumie 118.300 fr. [1]). Równocześnie p. Pagès wręczył Papieżowi 2 księgi bogato oprawne: jedna z nich obejmowała spis ofiarodawców, druga imienną listę konferencyj świata całego. Następnie każdy z członków Rady Głównéj, z delegatów Rad Wyższych, członków Rady Wyższéj Rzymskiéj, Prezesów Rad Centralnych oraz Prezes Rady Miejscowéj Rzymskiéj zostali dopuszczeni do Jego Świątobliwości i klęcząc usłyszeli z Jego ust kilka słów, pełnych dobroci ojcowskiéj, otrzymali partykularne błogosławieństwo, oraz zaszczyt uca-

[1]) Wzrosły późniéj do 119.240 fr.

łowania pierścienia i ręki. Benedykcyja uroczysta, dana przez Ojca św. całemu otoczeniu, zakończyła audyjencyją. Wszakże łaski, udzielone przez Papieża naszym braciom, nie były wyczerpane. Najwyższy Pasterz z wyszukaną uprzejmością, odkrywającą Jego dobroć i serce ojcowskie, postanowił, że wszyscy pielgrzymi przyjęci już w sobotę, będą do Niego dopuszczeni na nowo grupami w dniach następnych, t. j. w niedzielę, poniedziałek i wtorek, iżby każdy z nich miał szczęście widzieć Go zbliska i otrzymać od Niego błogosławieństwo. „Znużyło mię to wprawdzie nieco“, mówił Ojciec św., „ale chciałem, by wszyscy odjechali zadowoleni“.

P. Prezes gieneralny w mowie, mianej na zebraniu ogólném w Paryżu, w pierwszą niedzielę postu, powiedział, że mając zaszczyt przedstawiać J. Świąt. braci naszych, oraz ich rodziny, był przez trzy dni świadkiem widoku niezrównanego; uważał, jak wszyscy ci pielgrzymi napróżno usiłowali ukryć swe wzruszenie. „Jestem ojcem 10ga dzieci“, mówił jeden, „proszę W. Świąt. o błogosławieństwo dla mej rodziny“. „Opuścimy wnet naszych krewnych“, mówili inni, „pobłogosław nasze powołanie“. „Jestem przemysłowcem i mam pod moim rozkazem 300 robotników, których racz W.

Swiąt. pobłogosławić". Ojcze św. błogosław moję parafiją; błogosław dzieła, któremi kieruję; błogosław tych, któremi się opiekuję; błogosław moję konferencyją; błogosław mych chorych krewnych. U innych wzruszenie tamowało głos. Do jednéj damy, któréj słowa łzy wstrzymały, rzekł Ojciec św.: „Czemuż płaczesz, wszak dzień dzisiejszy winien być dla Ciebie dniem radości!". Nakoniec we wtorek, d. 7 lutego wieczorem, raczył Ojciec św. *motu proprio* przyjąć na audyjencyi prywatnéj Prezesa gieneralnego i 2 wiceprezesów[1]), i w ciągu rozmowy, trwającéj 20 minut darować każdemu z nich, w dowód swego zadowolenia, kosztowną kameę, z wyrytym na nim swym portretem. — Program pielgrzymki obejmował także zebranie ogólne wszystkich członków Towarzystwa obecnych w Rzymie. Odbyło się ono w niedzielę dnia 5 lutego w sali Palestryny pałacu Doria-Pamphili na placu Navona. Zebrało się przeszło 500 braci. Przewodniczył Najprzew. ks. Mermillod, biskup lozański i gienewski, w obecności Najprzew. ks. Koruma, bisk. trewirskiego, oraz ks. Sebastianiego, prezesa rzymskiéj Rady wyższéj. Po modlitwie, będącéj otwarciem posiedzenia, jeden z wiceprezesów gieneralnych odczytał następną mo-

*) PP. Thureau-Dangin i Michała Cornudet.

wę: „Najprzewiel. Ks. Biskupie! Pierwszém naszém słowem winno być wyrażenie podziękowania i wdzięczności dla Waszej Pasterskiej Mości, któryś zaszczycił nas przyjęciem przewodnictwa dzisiejszemu zebraniu. Miło nam wspomnieć, żeś jest starym przyjacielem, i to przyjacielem naszego Towarzystwa zarówno w jego dobrych, jak i złych czasach; a pomiędzy niezliczonémi dziełami, jakie Opatrzność Twéj trosce pasterskiej powierzyła, chcesz i nadal zostawić miejsce naszym skromnym pracom w Twém sercu ojcowskiém; Ojciec św., przyjmując Cię przed kilku dniami, wyrzekł, że po licznych, a twardych próbach rządzisz spokojnie, z mądrością, od kilku lat dyjecezyją św. Franciszka Salezego. Ale te rządy spokojne nie obywają się bez nieustannéj pracy. To téż obecność Twa, mimo zmęczenia, tutaj dzisiejszego wieczoru jest dla nas tém cenniejszą zachętą i tém słuszniejszym powodem naszéj ku Tobie wdzięczności. Następnie, zwracając się do ks. Koruma, rzekł: „Najprzewiel. ks. Biskupie! Pozwól mi i Tobie również złożyć podziękę, żeś raczył towarzyszyć ks. Biskupowi gienewskiemu, by zaszczycił naszą sesyją swą obecnością. Stasburg nie zapomniał o sympatyi, zawsze okazywanéj naszym konferencyjom, a wiémy, że i w Trewirze nie zbywa nam na

Twéj życzliwości. Szanowni Panowie i kochani Bracia! Nie chcąc was długo wstrzymywać od posłyszenia słów wymownych, których oczekujemy wszyscy, krótko się sprawię. Wszakże, gdy się znajdujemy razem, nazajutrz po onym wczorajszym niezapomnianym o wzruszającym dniu, jakżeż się nie cieszyć wspólnie z owéj niezrównanej życzliwości, jaką nasz ukochany Papież Leon XIII raczył udzielić Towarzystwu, przyjmując je u siebie i wygłaszając doń mowę pełną ojcowskiéj dobroci i rad wzmacniających. Jakże nie wznieść razem okrzyku miłości i wdzięczności! 43 lat temu, jak Papież Grzegorz XVI raczył uroczyście zatwierdzić nasze młode konferencyje, wydając jedno breve, udzielające nam cennych odpustów ze skarbu Kościoła św. 10 lat późniéj chwalebnéj pamięci Pius IX przewodniczył sam zebraniu ogólnemu naszego Towarzystwa w Rzymie, nazajutrz po ogłoszeniu uroczystém dogmatu Niep. Poczęcia N. Panny, naszéj głównéj Patronki. Najstarsi z pośród nas nie zapomnieli téj wzruszającéj sceny. Odkąd zasiadł na Stolicy Piotrowéj nasz Najwyższy Pastérz, trzymający ręką tak silną i tak wprawną rządy Kościoła, nie przestał wylewać na nas swych łask i błogosławieństw. Uczcił w najznakomitszy sposób św. Wincentego à Paulo.

A wczoraj szczyt, że tak powiem, swéj łaski okazał nam w swéj przemowie, tak pełnéj powagi, siły i zapału, co tak głęboko poruszyła serca nasze i pozostawiła w każdém z nich jakoby szlak świetlany, mający nas prowadzić na drodze naszych skromnych usiłowań. Za wzorem swego Pastérza nasi biskupi i pastérze udzielają nam zachęty i błogosławieństwa. Jesteśmy niémi obsypani, szan. Panowie i kochani Bracia. A jakże owe błogosławieństwa Kościoła użyźniły pole naszéj pracy! W r. 1854 było 1500 konferencyj. Mimo prób i trudności czasów późniejszych, Rada główna, składając Ojcu św. dary szlachetne naszych konferencyj w sumie blisko 120.000 fr., mogła Mu ofiarować złotą księgę, zawiérającą listę 4.200 konferencyj, liczących 82.511 członków. Nasza stara Europa sama jedna liczy 2.525 konferencyj, wszakże nie jéj tylko jest sprawą, że ubodzy błogosławią religiją Chrystusową i imię św. Wincentego à Paulo. Ameryka posiada 594 konferencyj, nie uważając swego dzieła za dokonane, Azyja 59, Oceanija 14 i Afryka 9. Wczoraj, na audyjencyi watykańskiéj prawie wszystkie narody ziemi otaczały tron Najw. Pastérza i mogliśmy bez przesady zaśpiéwać: *Laudate Dominum omnes gentes*, chwalcie Pana wszystkie ludy. Ale, szan. Panowie i kocha-

ni Bracia, jeźli nie jest nam wzbronioném rozważać z radością tak wielkie łaski i tak pocieszające rezultaty, to prawda zmusza nas wyznać, że nie zawdzięczamy ich ani naszym tylko siłom, ani przedewszystkiém naszym własnym zasługom. Po Bogu i po opiece naszych duchownych zwiérzchników tylko pokorze i wiernemu zachowywaniu naszych ustaw zawdzięczamy rozszérzenie się naszego Towarzystwa. Radujmy się więc z pociech, jakie Bóg raczył nam udzielić, ale usiłujmyż stać się ich godnémi, pozostając pokornémi i wiernémi. Wczoraj otrzymaliśmy zaszczyt, pozwólcież nam powiedzieć dziś, że zaszczyt jest ciężarem: *Honor-onus.* Jeden z naszych prezesów opowiadał mi, iż chciał niedawno nałożyć na jednego z braci obowiązek przewodniczenia konferencyi, a gdy się tenże wymawiał, przypominając, że stał niedawno temu na czele dzieła, które się nie powiodło, odpowiedział mu ów prezes: „Otóż właśnie dlatego, że uznajesz teraz twoje niepowodzenie, uważam cię za zupełnie zdatnego na dobrego prezesa; posiadasz bowiem pokorę". Miejmy więc pokorę, moi kochani bracia; nic dobrego nie zdziałamy, jeżeli nie uznamy z całą prostotą, że sami przez się jesteśmy zupełnie niezdolni. Wierność naszym prawom! O gdybyśmy zbadali szczérze na-

sze sumienie, o jakże łatwo byłoby stwierdzić, że nie mamy z czego się chełpić. Okólniki, zapełniające Przewodnik, wskazują nam nawiedzanie ubogich w mieszkaniu, jako dzieło zasadnicze, a odkąd nasz dzielny i czcigodny Prezes gieneralny jest na czele nas, niejednokrotnie powracał do uwag w téj kwestyi. A przecież jakżeż my odwiedzamy ubogich? Czy odwiedzamy ich wszyscy? Czy odwiedzamy ich regularnie każdego tygodnia? Czy idziemy sami do mieszkania ubogiego? Czy siadamy przy jego ognisku? Czy odkrywamy głowę, wchodząc do ubogiego, jak to czynił i polecał Fryderyk Ozanam, który sądził, że ten szczegół, pozornie nieznaczny, nie pozostaje bez pożytku? Czyż nie ma konferencyj, odwiedzających zamało rodzin? Niektóre z nich nawet nie odwiedzają zupełnie, pod pozorem, że ubogich nie masz w ich miejscowości. Nie prowadzę daléj tego rachunku. Wszakże, ktożby się ośmielił twierdzić, że on koniecznym nie jest? Gdyby każdy z nas chciał go na prawdę uczynić, otrzymałby z pewnością w rezultacie nieporównany wzrost dobra, zdziałanego przez nasze konferencyje. Czyż nie były skądinąd poleceniem słowa, wyszłe wczoraj z dostojnych ust Leona XIII, gdy mówił nam, iż winniśmy się poświęcać „z odwagą, bez obawy, nie oglądając się na

wzgląd ludzki, równocześnie ze skromnością i bez ostentacyi"; gdy dodał, że duch Jezusa Chrystusa „nie radzi przychodzić w pomoc tylko potrzebom fizycznym, ani żeby dopomagać samym nędzom ciała", ale że „miłosierdzie chrześcijańskie wyżej spogląda", że „wzięło sobie za cel ostateczny i zadanie nędzę duchową dusz, ich szczęście wieczne". „Starajcie się więc, powiedział jeszcze Ojciec św., zachować w całej czystości tego ducha św. i nadnaturalnego miłosierdzia, który ożywia i którym uderzają wasze serca". Odczytajmy, szan. Panowie i kochani Bracia, tę podziwienia godną mowę, której nie mogliśmy wysłuchać bez wzruszenia, połączonego z łzami. Będzie ona najlepszém objaśnieniem naszych praw, a od dnia tego pięknego rozpocznie się dla naszego Towarzystwa nowa era żarliwości, poświęcenia i dobrych uczynków".

Po odczytaniu tych słów na zaproszenie ks. Mermilloda, zabrał głos w języku niemieckim ks. Korum, jakoby dla stwierdzenia jedności, panującéj we wszystkich sercach:

„Najprzew. ks. Biskupie, szan. Panowie i kochani Bracia! Może się będzie zdawało dziwném, że zamierzam do was przemówić kilku słowami w języku, dla większéj części obcym. Wytłómaczy mnie niepodobieństwo oparcia się nader uprzejmemu zaproszeniu

ks. Biskupa fryburgskiego, oraz chęć powinszowania konferencyjom św. Wincentego à Paulo, że przybyły do Rzymu na uroczystość Jubileuszu Leona XIII. Cóż to za pociecha dla serca kapłana widzieć, jak uczniowie św. Wincentego à Paulo zbiegają się ze wszystkich stron świata, by okazać swe przywiązanie do katedry Piotrowej i złożyć hołd swego uczucia synowskiego wspólnemu Ojcu chrześcijaństwa! Zebraliśmy się tutaj, Panowie! na konferencyją międzynarodową, a jakkolwiek z różnych krajów i różnego języka, znaleźliśmy się wszyscy, jako członkowie jednej rodziny, w podziwienia godnej wspólności zamiarów i uczuć. Różnemi językami mówimy, ale jeden język od wszystkich zrozumiany nas wiąże, język serca i miłosierdzia.

Pozwólcie mi, drodzy Panowie, wyjawić uczucia, jakiemi byłem przejęty, widząc tłumy braci Towarzystwa św. Wincentego à Paulo idących do Watykanu na posłuchanie u Ojca św. Ci uczniowie miłosierdzia zebrani zdala i zbliska, by usłyszeć następcę Piotra i zastępcę Chrystusa tu na ziemi i usłyszeć z ust Jego naukę wiary i jakoby wskazówkę dla miłosierdzia w czasach dzisiejszych, zdawali urzeczywistniać proroctwo syna Amosowego: „I będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na

wierzchu gór i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niéj wszyscy narodowie. Pójdą też wiele ludzi i rzekną: Chodźmy a wstąpmy na górę Pańską, i domu Boga Jakóbowego, a nauczy nas dróg swoich, i będziemy chodzić ścieszkami, bo z Syjonu winijdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem". Niewątpliwie, mówi Izajasz o założeniu Kościoła Chrystusowego, lecz widok przezeń opisany odnawia się we wszystkich epokach opatrznościowych historyi i Kościoła. Rzym jest Jerozolimą Nowego Zakonu, a z Rzymu wychodzi głos Najwyższego Pastérza dla nauczania świata słowa Bożego.

Słuchaliście, Panowie, wczoraj tego głosu Papieża, który wam oznaczył te ścieszki, jakiemi macie kroczyć, dla zastósowania apostolstwa miłości do potrzeb naszéj epoki. Wielki to zaszczyt dla naszych konferencyj odebrać publicznie pochwałę od Namiestnika Chrystusowego, ale dla waszych serc, jako chrześcijan i uczniów św. Wincentego à Paulo, jeszcze większą radość i pociechę sprawia otrzymać, w kwestyjach wiary, nauki od naszego Ojca, usłyszeć zachętę do pracy bez ustanku dla zbawienia naszych braci nieszczęśliwych; „z ufnością w siłę Boską téj cnoty, co potrafi zwyciężyć przeszkody najsilniejsze i ugłaskać naturę najmniej karną".

Wspomnienie tego zebrania pamiętnego, wspomnienie onych słodkich wzruszeń, których doświadczyliście u stóp Papieża, nie wyjdzie nigdy z waszéj pamięci. Pozostaniecie im nadewszystko wiernymi, pracując z nowym zapałem nad utrzymaniem, wzmocnieniem i rozszérzeniem dzieł waszych. Konferencyje św. Wincentego à Paulo doczekały się godziny, oznaczonéj przez Opatrzność, epoki, pełnéj głębokich wstrząśnień, gdzie wiara osłabła w wielu duszach i gdzie sądzą, że środki, leżące poza przepisami Ewangielii i miłosierdzia chrześcijańskiego, uleczą rany społeczeństwa chorego. Fryderyk Ozanam opowiadał to w jednéj mowie, wygłoszonéj we Florencyi, o początkach Towarzystwa. Mówił nam, że kilku młodych przyjaciół zjednoczyło się dnia pewnego, by okazać, co potrafi miłosierdzie, natchnione i prowadzone wiarą chrześcijańską. Ucząc się historyi Kościoła, podziwiali dzieła cudownego miłosierdzia i powiedzieli sobie, że ta sama wiara jednakie skutki wydaje. Było ich 7, a piérwsza ich konferencyja przypominała owo ziarno gorczyczne w Ewangielii. Pokorny on zaczątek ściągnął na młode latorośle miłosierdzia żarty ze strony ich kolegów, napojonych doktrynami komunistycznémi owéj epoki. Wszakże w 20 lat późniéj, ziarno gorczyczne, ożywione i zwil-

żone rosą miłosierdzia, przeobraziło się w drzewo potężne, udzielające w swém cieniu schronienia tysiącom nieszczęśliwych.

Pozwólcie mi, Panowie, powiedzieć, byście się wczytywali w listy i przemowy Ozanama, tego gorliwego apostoła miłosierdzia, a zobaczycie, jaki św. zapał ożywiał członków Towarzystwa, by zaprowadzić ubogiego do Jezusa Chrystusa, by dopomódz jego nieszczęściu, a przedewszystkiém uléczyć jego rany moralne. „Miłosierdzie, mówił on, jestto ogień, gasnący w braku żywiołów, a żywiołem miłosierdzia są dobre uczynki.“ A daléj porównywując ludzkość z podróżnym, ranionym w przypowieści o Samarytanie, pisze: „W naszéj drodze, słabi Samarytanie, odważmy się przybliżyć do tego wielkiego chorego, może się on nas nie przestraszy; starajmy się zbadać jego rany i nalać w nie oliwy; niech dostaną się do jego uszu słowa pociechy i pokoju. A następnie, kiedy mu z oczu spadną łuski, powierzymy go w ręce tych, których Bóg ustanowił stróżami i lékarzami dusz; którzy są do pewnego stopnia naszémi gospodarzami w pielgrzymce doczesnéj, gdyż dają naszym duszom, błądzącym i zgłodniałym, słowo św. za pokarm i nadzieję świata lepszego na schronienie“.

Oto, Panowie, duch, co powinien ożywiać i kierować naszémi usiłowaniami i pracami. Nie wystarczy zaradzać, w miarę sił naszych, potrzebom fizycznym biédnych i chronić ich od głodu i chłodu; trzeba nadto przyjść w pomoc jego duchowi choremu, jego sercu owrzodziałemu. Dziś we wszystkich krajach spółeczeństwo podzieliło się na dwa obozy cale różne: dwie armije straszliwe stoją obecnie: ubogi, robotnik z jednéj strony; z drugiéj: bogaty i właściciel. Duma i zazdrość ich dzielą. Polityka czysto ludzka, obojętna, lub niechętna ideom chrześcijańskim, pragnąca coraz bardziéj wycofać Boga ze spraw tego świata, napróżno usiłuje usunąć tę przepaść. Tymczasem rozszérza ją tylko. Jeżeli nie chcemy zginąć, musimy koniecznie wstrzymać uderzenie na siebie tych dwóch armij. Kto zatém ma przyjść w pomoc spółeczeństwu zagrożonemu? kto ugasi nienawiść i odrodzi zaufanie i miłość? Uczniowie św. Wincentego à Paulo. Im to, zdaje się, Opatrzność wydzieliła sprawę pojednania i pokoju. Oni skłonią serce bogatego ku ubogiemu i wzniosą duszę ubogiego do bogatego. Piérwszym przypomną, że są włodarzami Opatrzności na tym świecie, drugich nauczą, że Jezus Chrystus, stając się ubogim, z miłości dla nas, zbogacił nas dobrami łaski, za cenę swego krzyża i swéj krwi. Ob-

fitość jednych wypełni niedostatek drugich, i w ten sposób utrwali się, według słów apostoła, prawdziwa równość chrześcijańska.

O, panowie, kiedy ubogi zobaczy, że go miłujemy, jak brata, kiedy pozna, że cenimy jego duszę, jako odkupioną Krwią Chrystusową, nie znajdzie już w jego sercu miejsca nieufność i zazdrość, a pojednanie nastąpi prędko. Mówiłem przed chwilą o Ozanamie; pozwólcie mi jeszcze zacytować jego słowo: „Ubogich, mówił, widzim oczami ciała, oni są obecni i możem włożyć rękę i palec w ich rany, a ślady korony cierniowej są widzialne na ich czole: niemożebne, by niewiara znalazła tu miejsce, a my winnibyśmy upaść im do nóg i powiedzieć: Wy jesteście naszémi panami, a my będziemy waszémi sługami; wy jesteście dla nas obrazami świętémi Boga, którego nie widzimy, i nie umiejąc kochać Go inaczéj, miłujemy Go w własnych osobach.

Obyśmy wszyscy, panowie, mogli być ożywieni témi uczuciami, obyśmy mogli zawsze oglądać oczami wiary Jezusa Chrystusa w osobie ubogich — wtedy staniemy się uczniami prawdziwémi św. Wincentego à Paulo.

Św. Paweł opowiada, w liście swym do Galatów, że przyszedł do Jerozolimy, by zdać sprawę z prac swych przed témi, któ-

rzy się zdali być filarami Kościoła: przed Piotrem, Jakóbem i Janem. „Ci, powiada, poznawszy łaskę mnie daną, dali mi i Barnabie prawicę społeczności, aby my między pogany, a oni między obrzezanémi przepowiadali. Tylko abyśmy pamiętali na ubogie [1]). *Tantum ut pauperum memores essemus.*“

Przybyliśmy do Rzymu, panowie, by zdać sprawę z naszych prac księciu Apostołów, Namiestnikowi Chrystusowemu. Wczoraj raczył nas zachęcić i pobłogosławić. Dzisiejszego wieczoru zebraliśmy się tutaj, by uścisnąć sobie nawzajem dłoń i stwierdzić naszą jedność, jako dzieci św. Wincentego à Paulo. Niebawem rozłączymy się, by wrócić do naszych ognisk. Pozwólcie mi, panowie, do was zastósować pożegnanie Apostołów. Dokądkolwiek mamy skierować swe kroki, choćbyśmy byli nie wiedzieć jak oddaleni nawzajem, pozostańmyż zawsze zjednoczeni w miłosierdziu, w miłości ubogich: Pamiętajmy na ubogie. *Tantum ut pauperum memores simus.*

Wreszcie przemówił ks. Mermillod. Tłómaczył się, iż przyjął przewodnictwo zebrania. Uczynił to, jak mówił, z posłuszeństwa. Wszakże później znalazł do tego tytuł, mianowicie starszeństwa, gdyż znajdował się

[1]) Rozumie się: polecili nam.

już r. 1854 na zebraniu ogólnem w Rzymie, pod przewodnictwem Papieża Piusa IX. Opowiedziawszy kilka zajmujących szczegółów, dotyczących św. Franciszka Salezego i św. Wincentego à Paulo, zawołał: „Coście przybyli, zobaczyć do Rzymu? Przybyliście ujrzeć siłę: Namiestnika Chrystusa. Mówiliście, oglądając Go: oto ostatni szczebel w ludzkości. Nad nim nie masz nikogo, prócz Boga“. Ks. Mermillod, przedstawiając następnie obraz wzruszający walk Kościoła, wykazał, jak On zawsze zwyciężał prawdą. Miłosierdzie jednoczy serca i widzimy teraz ludzi, należących do narodów najbardziej różnorodnych, zjednoczonych tém samém uczuciem. Radził wszystkim członkom odczytać wyraźnie nauki papieskie, zawarte w Jego encyklikach, gdzie znajdą rozwiązanie pytań, poruszających społeczeństwo. Kończąc, zachęcił ich do prowadzenia walki w sprawie dobréj, gdyż ludzie będą walczyli, a Bóg da zwycięstwo. Ks. Sebastiani, prezes rzymskiéj Rady wyższéj, przemówił nakoniec po włosku. Oto tłómaczenie mowy dostojnego prałata: „Jedną z ozdób pontyfikatu Leona XIII. jest manifestacyja powszechna, mająca miejsce obecnie, z powodu Jego jubileuszu kapłańskiego. Towarzystwo nasze, niebędące nigdy na końcu, gdy idzie o okazanie wiary i miłosierdzia, chciało

wyrazić swój hołd, swą wiarę i cześć, kilka dni temu, na grobie św. Piotra. a wczoraj u stóp tronu sławnego Papieża; obowiązkiem naszym jest prosić o pomyślność Kościoła św. i za Głowę widzialną, nim rządzącą. Szczęśliwym się czuję, że jestem obecnie prezesem Rady wyższej konferencyj rzymskich, ale szczęśliwszym jeszcze winien być p. Prezes gieneralny Towarzystwa i jego Rada, że urządzili manifestacyją w sposób, przechodzący nasze oczekiwanie. To też w imieniu swojem i w imieniu konferencyj rzymskich, wyrażam mu moje podziękowanie, oraz wyrazy radości prawdziwej. A teraz zwracam się do was, kochani Bracia; oto wasza wiara zaprowadziła was do stóp Namiestnika Chrystusowego, by się w ten sposób okazać. Nie cofnęliście się przed uciążliwościami długiej podróży. Życzę wam szczęśliwego powrotu do waszych rodzin; starajcie się, by u was wiara zawsze się łączyła z uczynkami; że[illegible] te uczynki was uświęciły i dały wam po[illegible] serca, który sam jeden potrafi was zapro[illegible]wadzić do Nieba.“

Pod koniec p. Prezes gieneralny, będąc tłómaczem uczuć wszystkich, podziękował tym wszystkim, zaczynając od Ojca św., którzy tylu pochwałami obsypali pielgrzymkę, i tyle radości wlali w serca pielgrzymów. Po przemówieniu jeszcze p. Lofari, sekretarza rzym-

skiéj Rady wyższéj, modlitwa i błogosławieństwo biskupów zakończyły sesyją.

Oto krótki przebieg pobytu w Rzymie pielgrzymki Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Smierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył Wł. M.)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 9 z r. b.)

Część druga.

§ I. Los nasz tu na ziemi, pod prawem śmierci.

Istnienie człowieka na ziemi jest i przejściem i pokutą zarazem. Przychodzimy na ten świat jako podróżni; atoli podróż nasza nie jest podróżą dla przyjemności. Życie nasze, jakkolwiek tak krótkie, pełne jest nędz. Los nasz na téj ziemi jest tego rodzaju, że śmierć, jeżeli na nią patrzymy okiem wiary, ukazuje go nam w świetle prawdziwém. Czyliż nie widzimy jak ludzkość cała, jak człowiek każdy zstępuje do grobu? Prawda, że ludzie nie umierają wszyscy naraz, ani nagle; są porywani pokoleniami po sobie następującémi, które giną jedne po drugich.

Ludy starożytne i ludy średniowieczne zniknęły; w kolei rzeczy świat nowożytny, mimo swych wynalazków i postępu, zniknie w pyle grobowym, jak wieki poprzednie.

Wobec tego faktu człowiek każdy winien sobie powiedzieć: istnienie moje na téj ziemi jest jeno przejściem. Wczoraj nie było mnie, a jutro już mnie nie będzie. Abowiem, jak mówi apostół, nie mamy tu miasta trwającego: ale przyszłego szukamy (Do Żydów, XIII, 14).

Z drugiéj strony: jakaż jest przyczyna téj śmiertelności powszechnéj i wszystkich nędz jéj towarzyszących? Czemu ludzkość jest wydaną na zagładę? Bóg śmierci nie uczynił: ani się weseli w zatraceniu żywych (Ks. Mądrości I, 13). Czemuż więc najszlachetniejsze stworzenie ziemskie, człowiek, uczyniony na obraz Boży, udarowany Jego łaskami i najdroższémi dary, skazany jest na śmierć? Niestety! śmierć jest karą, karą straszną za grzéch, którego rodzaj ludzki od samego swego zawiązku stał się winnym względem Stwórcy. Jako przez jednego człowieka grzéch na ten świat wszedł, a przez grzéch śmierć: i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzészyli (Do Rzym. V, 12).

To mówi wiara. Wskazując na niezmierne spustoszenia, których ziemia jest widowiskiem i na kości zmarłych, pokrywające jéj powierzchnią, pokazuje nam przyczynę, mówiąc: *Per peccatum mors,* śmierć jest dziełem grzéchu.

Lecz obok dzieła grzéchu, wiara ukazuje nam także dzieło **Jezusa Chrystusa**, zwyciężające grzéch i wielką naprawę, uczynioną przez Tego, który rzekł rodzajowi ludzkiemu: *Ego sum resurrectio et vita,* ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Jest zmartwychwstaniem i życiem, albowiem, mówi apostół, On śmierć skaził a żywot oświecił i nieskazitelność przez Ewangieliją (II, do Tym. 1, 10).

Jak rozumiéć należy ten dogmat tak pocieszający? Jeżeli śmierć jest zgładzona, skąd pochodzi, że my umiéramy jeszcze? Oto wyjaśnienie. **Jezus Chrystus** zniszczył śmierć w jéj przyczynie i w jéj zasadzie, którą jest grzéch. Odcierpiawszy za grzéch na krzyżu, Zbawiciel przywrócił wszystkim tym, którzy wierzą w Niego, wraz z przebaczeniem za zbrodnie popełnione, nieśmiertelność szczęśliwą. Prawda, że i oni tak samo umiérają i że wielkie prawo śmierci doczesnéj zostało utrzymane, z powodów sprawiedliwości i miłosierdzia; atoli śmierć dla nich jest jeno przejściem do żywota

prawdziwego i snem, z którego się obudzą w dzień zmartwychwstania chwalebnego.

§ 2. Prawo śmierci. Bezwzględna powszechność tego prawa.

Prawo śmierci jest tak powszechne i tak bezwzględne, że nie przypuszcza żadnego wyjątku. Wszyscy umièramy, mówił Dawid do niewiasty Thekuitki, a jako wody, rozciekamy się w ziemię, które się nie wrócą (Ks. Król. 14, 14).

Postanowiono, mówi apostoł, ludziom raz umrzéć (Do Żydów, IX, 27). Ten wyrok śmierci ogłoszony został w dniu, w którym piérwsi nasi rodzice spełnili grzéch i zgwałcili zakaz swego Stwórcy. Zaledwie grzéch został popełniony, jużci Bóg pozbawił człowieka przywileju nieśmiertelności i oddał go na łup śmierci, smutny udział jego natury cielesnéj. Proch jesteś, rzekł doń, i w proch się obrócisz (Gen. III, 19).

Od téj chwili śmierć poczęła swe dzieło zniszczenia; a dokonywa go z taką bezwzględnością, że żaden z potomków Adama, choćby był najpotężniejszym, nigdy nié mógł uniknąć jéj ciosu.

Ludwik XI, król francuski nie mógł się pogodzić z myślą, że trzeba będzie umierać. Gdy doszedł wieku lat sześćdziesięciu i widząc, że zdrowie jego z dniem każdym się pogarsza, zamknął się w zamku Plessis-les-Tours, do którego wchodziło się przez bramę nadzwyczaj wąską i mury którego były najeżone palami żelaznemi. Niedostępny dla poddanych, otoczon strażą, pożerany obawą śmierci, kazał sprowadzać zewsząd lekarzów najznakomitszych, ofiarując im skarby i łaski za przywrócenie zdrowia. Wszystkie źródła sztuki lekarskiej wyczerpano, niestety! na to tylko, by się przekonać o niemocy ludzkiej.

Usłyszawszy raz o pobożnym pustelniku, św. Franciszku z Pauli, który żył wtedy w głębi Kalabryi i czynił wielkie cuda, powziął nadzieję, że ten mu przedłuży dni jego. Posłał tedy do świętego z bogatemi dary. Sługa Boży odmówił przybycia i darów nie przyjął wcale. Niezrażony bynajmniej tą odmową, owszem z tem większą niecierpliwością zapragnął ujrzenia świętego męża, a pragnąc zwalczyć jego opór, udał się do papieża Sykstusa IV, który posłał rozkaz św. Franciszkowi, by spełnił życzenie dostojnego chorego. Franciszek był posłusznym natychmiast; a gdy się zbliżał do zamku Plessis-les-Tours, król wyszedł naprzeciw

niemu z dworem swym i rzucił mu się do nóg, błagając go o przedłużenie życia. Święty odpowiedział to, co mędrzec powinien odpowiedzieć na podobną prośbę: dał mu do zrozumienia, że życie królów ma swe granice zarówno, jak życie innych ludzi; że wyroki Boże co do tego są nieodmienne; że chrześcijanin winien się zdać pokornie na wolę niebios i przygotować się do śmierci świątobliwéj.

Najjaśniejszy Panie, rzekł on, godzina twoja przyszła i umrzéć trzeba. Zrób porządek z państwem i z tém, co masz najdroższego: z duszą i sumieniem.

Te zachęty, połączone z żarliwémi modły, odniosły skutek. Król weszedł w siebie, przejął się uczuciami bardziéj chrześcijańskiémi i umarł na ręku sługi Bożego, 13 sierpnia 1483 roku.

Królowie i możni tego świata są śmiertelni, jak najmniejsi z ich poddanych. Wszyscy są równi w obliczu śmierci, która panuje nad niémi wszystkiémi, prowadzi ich jak ślepą trzodę i rzuca ich wszystkich, bez żadnej różnicy, do grobu.

To właśnie pojęcie zrodziło obraz, znany pod nazwą: tańca Makabra, czyli tańca śmierci, który tak często napotykać było można w wiekach średnich. Obraz ten ale-

goryczny uderzał prawdziwością rzeczywistości, przemawiającéj do oczu i przejmował trwogą wszystkich ludzi.

Widziano na nim śmierć, przedstawioną jako szkielet ożywiony, prowadzący ludzi wszystkich stanów, od najwyższych do najniższych, w olbrzymiém kole. Najsłynniejszy taniec Makabra, zachowany aż do dni naszych, jest malowany *al fresco,* na ścianach kościoła Najśw. Maryi Panny w Lubece, dziś zmienionego na zbór protestancki.

Piękne to malowidło przedstawia widok zarówno przejmujący jak i wspaniały. Długi szereg osób tańczących, a na ich czele śmierć, zbliża się, wirując, do olbrzymiego grobu, w który wszyscy wpadają, jedni po drugich. Widzimy w tym szeregu papieżów, kardynałów, cesarzów i królów, cesarzowe i królowe. Po nich idą męże i niewiasty wszelkiego stanu i wieku, bogacze, zdobni złotem i ubodzy w łachmanach; dzieweczki, uwieńczone kwiatami i starcy trzęsący się. Wszyscy są wplątani w taniec nieunikniony, prowadzony przez śmierć, która ukazuje się jako królowa, panująca nad wszystkiemi straszliwym swym wzrokiem. Na głowie jéj korona, a w ręku berło żelazne; widać, że wykonywa nad całą ludzkością swą władzę, niczém niepowstrzymaną. U spodu obrazu czytamy te słowa z psalmu drugiego: Bę-

dziesz je rządził laską żelazną, a jako naczynie garncarskie pokruszysz je. (Ps. II, 9).

Któż nie widział, czy to na cmentarzu, czy w obrzędach żałobnych, obrazu symbolicznego śmierci. To także przedstawienie uzmysławiające wielkiej niszczycielki ludzkiej i jej ustawicznej działalności na tym świecie. Przedstawiają ją jako szkielet ludzki, całunem okryty; on bowiem ogołaca ludzi z piękności i z dóbr doczesnych, pozostawiając im jeno całun, okrywający ich trupa. To szkielet, z suchych złożony kości, a który nie ma ani oczu, bo nie odróżnia wielkich od małych; ani uszów, bo nie słyszy próśb; ani języka, dla uwiadomienia swych ofiar; ani serca, któreby się wzruszało ich łzami; tyle cech właściwych nieubłaganej wykonawczyni wyroków Bożych. — Nosi ona zégar czyli klepsydrę, albowiem liczy nasze godziny; kosę, bo ścina pokolenia i ludy; strzałę, gdyż trafia niespodzianie i na każdą odległość; pochodnię, zarówno dla pokazania, że gasi życie cielesne, jak i dlatego, że oświeca żyjących swémi zbawiennémi naukami.

Od chwili, w której Pan Bóg wygłosił przeciw człowiekowi grzésznemu wyrok śmierci nieodwołalny, rodzaj Adamowy cały stał się śmiertelnym, a człowiek każdy nosi

w sobie zarodek śmierci, który też skutku swego nie omieszka objawić. Wszyscy są skazani na śmierć i od urodzenia naznaczeni pieczęcią śmierci.

Syn pewien, przechodząc z ojcem przez wielki i gęsty bardzo las, spostrzegł wiele drzew, ponaznaczanych na pniu. Miały korę oddartą siekiérą, tak, że cięcia te oczom przechodnia wydawały się, jakoby białe plamy. Syn zapytał ojca:

Czemuż to drzewa te naznaczono siekiérą? — Dlatego, odrzekł ojciec, że drzewa te przeznaczone są na ścięcie i że paść mają pod siekiérą drwala. — Podobnież i ludzie, nie niektórzy tylko, lecz wszyscy bez wyjątku są naznaczeni przez śmierć i przeznaczeni na to, by padli pod jéj razami.

Nié masz bitwy tak morderczéj, by z niéj nie uratowało się kilku żołniérzów; a idąc w ogień, każdy może sobie powiedziéć: może i powrócę stamtąd. Gdy idzie o prawo śmierci i o pewność, że umrzéć mamy, nié masz wyrazu: „może“. Jakikolwiek bieg życia człowieka: świetny czy lichy, krótki czy długi, zawsze kończy się na śmierci. Nic tak nie pokazuje dotykalnie téj prawdy, jak rozdział V Księgi Rodzaju, w którym Pismo święte ukazuje obraz starożytnych patryjarchów. Ustęp ten uczynił tak wielkie

wrażenie na sławnym Guerric'u, że się zdecydował poświęcić się na służbę Bogu w zakonie Cystersów. Żył w dwunastém stuleciu, a słynął jako uczony i filozof. Dnia pewnego otworzył księgi Mojżeszowe, trafił na rozdział, o którym co tylko wspomnieliśmy, i przeczytał te słowa: *I stał się wszytek czas, którego żył Adam, lat 930: i umarł: Et mortuus est. Syn jego Setha żył lat 912, i umarł: Et mortuus est. Enos, syn Setha, żył lat 905, i umarł: Et mortuus est. Kainan, syn Enosa, żył 910 lat, i umarł: Et mortuus est. Malaleel, syn Kainana żył 895 lat, i umarł: Et mortuus est. Jared, syn Malaleela żył lat 962, i umarł: Et mortuus est. Henoch, syn Jareda, chodził z Bogiem i w wieku 365 lat nie było go widać: bo go wziął Bóg. Matuzala, syn Henocha, żył 696 lat i umarł: Et mortuus est.*

Nie potrzeba było więcéj Guerric'owi i zamknął księgę, mówiąc: „Jeżeli życie ludzkie, jakkolwiek byłoby długie, kończy się śmiercią, jeżeli znika z tego świata, tak, że nie pozostaje nic z niego, jak znikli ci patryjarchowie; to czyliż i moje istnienie, które będzie o wiele krótsze, nie zniknie również? Tak, życie moje ziemskie zniknie jako strzała, która nie pozostawia żadnego śladu. Powinienem więc starać się jak naj-

rychléj zasłużyć na nieśmiertelność, ofiarowanego mi przez **Jezusa Chrystusa** i zapewnić sobie bezwłocznie życie, niekończące się wcale". — Wypełnił to mądre postanowienie i poświęcił na służbę Bogu resztę dni swoich.

Jeżeli śmierć dosięga wszystkie osobniki ludzkie, każdego po kolei, pozywa również i pokolenia całe i ludy wszystkie. Kosa śmierci ścina gieneracyje jedne po drugich, jak zbiory coroczne sierpem żniwiarza. Cóż się stało z tyloma zbiorami, które pokrywały nasze pola w przeszłości? Cóż z nich zostało? Gdzie szukać jeszcze choćby najmniejszego ich śladu? Tak samo możnaby zapytać: co się stało z pokoleniami, które nas poprzedziły? Gdyby cmentarze otworzyły swe łona i wystawiły oczom żyjących kości, które przechowują, zobaczylibyśmy: co zrobiła śmierć z tych, co żyli przed nami.

Niegdyś w Gandawie był wielki plac, zwany Równiną św. Piotra, na którym mieścił się, przed rewolucyją francuską, cmentarz parafijalny. Kiedy w roku 1847 chciano na tém miejscu budować nową dzielnicę, uprzątnięto tę wielką przestrzeń i rozpoczęto roboty ziemne. Przy kopaniu ziemi natrafiono na mnóstwo grobów, i wydobyto wielkie masy kości ludzkich, które

tam od wieków były spoczywały. W miarę jak te szczątki szkieletów były głębiéj w ziemi, rzuca no je razem jako gruzy, ładowano na wozy i wywożono na nowy cmentarz. Tam zebrano razem wszystkie czaszki i zrobiono z nich stos wielki jak góra: widowisko straszliwe, które długo zwracało wzrok przechodzących. Żałobne te szczątki były wszystkiém, co pozostało z pokoleń znikłych, które niegdyś zaludniały wielkie miasto.

Nic bardziéj przejmującego jak ta góra z czaszek, które zdawały się spoglądać na przechodniów i mówić im: Oto, czém staliśmy się, my, wasi poprzednicy, i czém wy staniecie się wkrótce, wy, którzy tworzycie pokolenie obecne. Jak wy, my także stroiliśmy czoła nasze, posiadaliśmy bogactwa i zaszczyty: gdzież teraz są nasze bogactwa, stroje nasze i cała nasza chwała?...

(C. d. n.).

Rozmaitości.

Fotografije i portrety Ojca św. Leona XIII.

(z „Biesiady Literackiéj“).

Malarze i fotografowie, panegiryści i zoile, pobożni i sceptycy usiłowali z kolei skréślić fizyczną i moralną fizyjognomiję ks. Joachima Pecci, dzisiejszego Ojca św. Leona XIII. Dokładnego wizerunku dotąd nie posiadamy, ale w każdym razie postaramy się i my pochwycić go w kilku rysach.

Tradycyja fotograficzna nadaje Leonowi XIII uśmiéch sardoniczny, nieco wolteryjański, jak utrzymują złośliwi. To fałsz. Wielkie usta niekoniecznie robią człowieka podobnym do Woltera; nie we wszystkich małych oczach skrzy się złośliwość; nie wszystkie rysy ostre są już tém samém twarde.

Zaprawdę, fotografowie skłamali; Leon XIII w niczém nie jest podobny do filozofa-szydercy, a jego széroki uśmiéch nié ma nic w sobie obłudnego; przeciwnie: jest bardzo dobrotliwy, pełen namaszczenia, arcy-królewski. Ironija nigdy tych warg nie tknęła; z ust papieskich płynie miód wymowy akademickiéj, nieco powolnéj, woniejącéj zawsze

kwiatami tiburskiémi, a nigdy żółcią fernejską, ani octem wyrafinowanéj złośliwości. U Leona XIII nie znajdziemy żadnego z tych ustępów żywych, doraźnych, gorących, które krasiły rozmowę Piusa IX; napróżno w mowach jego publicznych szukalibyśmy jakiegoś nieoczekiwanego zwrotu lub porównania, dowcipnego zestawienia wyrazów, obrazu naszkicowanego. Wszystko tam wymierzone, uroczyste, oratorskie a obok tego owiane odcieniem poezyi, czerpanéj z czystych źródeł klasycznych.

Prywatne rozmowy Papieża podobne są do jego mów: taż sama mądrość, toż samo namaszczenie, spokojne, ale przejmujące, tenże sam majestat formy, złagodzony dobrocią ojcowską.

Niemniéj uroczystą od słowa jest postać Ojca św. Twarz jego szlachetna, ascetyczna, zdaje się być wyjętą z jakiéj freski w bazylice albo z okna gotyckiego. Korpus jego niezmiernie szczupły i wytwornie wysmukły, znika pod bogatémi materyjami i w fałdach ciężkiego płaszcza czerwonego. Jego duże ręce, drżąc nieco, unoszą te wspaniałe draperyje i zaokrąglają się szlachetnie do błogosławieństwa. Nie są to ręce spokojne jak Piusa IX, ani ręce ciężko pracującego człowieka, jakie musiał mieć Sykstus V, ani

ręce żołniérza jak Julijusza II; — to są ręce pisarza, artysty, myśliciela.

Leon XIII pozostawi po sobie pamięć jako Papież wielki. Pontyfikat ten, sławny i płodny, upływający we wnętrzu pałacu, ogołocony ze środków, przeżyje sam siebie w dziełach trwałych i przekaże imię Ojca św. podziwowi i wdzięczności potomnych.

Zostawi on po sobie pamięć Papiéża *szczodrobliwego*.

Pieniądze, które miłość synowska pobożnych składa do jego skarbonki, prześlizgują się tylko przez jego ręce; idą zaraz na biédnych, na misyje, na uczynki pobożne, na rzecz Kościoła. Katolickie dzienniki rzymskie notują codziennie jakiś fakt szczodrobliwości papieskiéj z okazyi biédy lub innego nieszczęścia, na rzecz kościołów opuszczonych, szpitali nędznie uposażonych.

Zostawi pamięć Papiéża *pobożnego*.

Swojémi Encyklikami przywrócił w chrześcijaństwie wielką cześć zakonowi św. Franciszka, jak poprzednik jego propagował nadewszystko cześć św. Józefa i Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny. Przeprowadził téż pewną liczbę kanonizacyj i tym sposobem wywiódł nowe, świetne gwiazdy na firmament kościelny.

Zostawi pamięć Papiéża *uczonego*.

Któż nie wié jak silny popęd dał studyjom filozoficznym, teologicznym i literackim wśród duchowieństwa. Zorganizował stare uniwersytety papieskie i założył wyższą szkołę badań literackich; biblioteki i archiwa Watykanu otworzył dla uczonych. Sam jest literatem wykwintnym, poetą wytwornym. To Mecenas w tyjarze.

Zostawi pamięć Papieża *artysty*.

Współzawodnik Leona X, kazał po królewsku odreastaurować katedrę św. Piotra i salę Kandelabrów w swoim pałacu apostolskim, gdzie freski przedstawiają dzieje jego pontyfikatu, i rozszérzyć absydę bazyliki Lateraneńskiéj. Wszystko to prace wielkie i podziw budzące, godne téj „matki i pani wszystkich kościołów w Rzymie i na świecie“.

Kroniczka.

Rzym. (Przyjęcia na Watykanie). W poniedziałek 30 kwietnia, Ojciec św. przyjmował w sali książęcej pielgrzymkę hollenderską. Składała się ona przeszło z 400 osób, pod przewodnictwem księdza Snickers'a, arcybiskupa z Utrechtu, i trzech innych biskupów, barona de Lacour, jako prezesa świeckiego, ks. Jansen'a, wiceprezesa i innych. Pielgrzymi złożyli Ojcu św. swoje ofiary świętopietrza, oraz „Album," zawierające statystykę dyjecezyj katolickich Holandyi, Towarzystw zakonnych i stowarzyszeń katolickich, od czasu, gdy protestantyzm zapanował w tym krajn, aż do dni naszych. Są to nader ciekawe dane, z których się okazuje, jak mężnie katolicy walczyli i walczą dotąd w Hollandyi, dla odzyskania swego stanowiska. Album to mieści przytem w sobie artystyczne miniatury, wyobrażające dawne kościoły i inne religijne hollenderspie pomniki. Ks. Snickers odczytał długi adres, na kóry Ojciec św. również długą odpowiedział mową. Wspominał o wojnie, Kościołowi wydanej przez jego nieprzyjaciół, o manifestacyi świata całego, przybywającego hołd składać Papieżowi, i o oporze sekciarzów, nie chcących zrozumieć tych objawów Opatrzności. Papież zachęcał Hollendrów do zakładania i mnożenia wszędzie szkół katolickich, nawet w najbiedniejszych wioskach i całą katolicką Hollandyją pobłogosławił.

Razem z pielgrzymką hollenderską przyjęta została przez Papieża, podobnież w sali książęcej, pielgrzymka tyrolska, w liczbie 300 osób. Złożyła

ona także Ojcu św. adresa i drogocenne ofiary. Oryginalne stroje Tyrolczyków pięknie odbijały przy hollenderskich kurtach. Prowadzeni byli przez biskupa z Brixenu, ks. Aichner'a.

Dnia 3 maja, we czwartek, nastąpiło uroczyste przyjęcie pielgrzymki hiszpańskiej z Katalonii, do której należało więcej, niż 1,000 pielgrzymów, pod przewodem ks. Catala y Albasa, biskupa z Barcelony, i ks. Alda y Sancho, biskupa-sufragana z Saragossy. Cała Katalonija była tam reprezentowana, od najwyższych warstw do gminu. Było też kilku posłów katalońskich do kortezów, a na ich czele ambasador hiszpański przy Stolicy świętej, Groizard y Comez de la Serna z rodziną. Papież, w koło którego stali kardynałowie: Slmeoni, Rampolla, Bianchi, Laurenzi, Vanutelli, Pallotti, Schiaffino, Cristofori i Aloisi-Masella, zasiadał na tronie ze szczerego pozłacanego srebra, który mu Barcelona ofiarowała, i który umyślnie przeniesiono z wystawy na to przyjęcie do sali książęcej. W adresie swym biskup z Barcelony wystąpił z żywym protestem na korzyść władzy doczesnej

Hiszpanie, jak przed niemi Portugalczycy, przemawiali do Papieża w narodowym swym języku. Ojciec św. odpowiedział po włosku.

Po mowie Ojca św., katalońscy pielgrzymi uderzyli w huczne okrzyki na cześć Leona XIII, jego doczesnej władzy i własnej ojczyzny, czem Papież był mocno wzruszony; po ucałowaniu jego stopy i ręki przez przedstawicieli kapituł i stowarzyszeń religijnych w Barcelonie i Saragossie, zaczęli pielgrzymi znosić i składać u podnóża tronu haftowane torby i woreczki, napełnione złotem.

Dnia 4 maja Ojciec św. przyjmował pielgrzymów lombardzkich, a dnia 5 maja rano dla Hiszpanów i Wenecyjan odprawił Mszę w górnej ka-

plicy Beatyfikacyi, po południu zaś dawał posłuchanie pielgrzymom weneckim.

Przybyła umyślnym pociągiem pielgrzymka z Jesi w Marchiach, złożona z 380 osób, pod przewodnictwem sędziwego swego biskupa ks. Magagnini'ego. Dnia 10 maja przybyła do Rzymu liczna pielgrzymka niemiecka.

Austryja. (Unija w Rarańczu) Ponieważ dotychczasowa katolicka kaplica w Rarańczu okazała się już zamałą, przeto postanowiono wznieść tam murowaną, obszerną cerkiew greckokatolicką. Budowa rozpocznie się po ruskiej Wielkiejnocy, jeżeli oczywiście szczupłe fundusze nowonawróconych włościjan znajdą odpowiednią subwencyją u interesowanych sfer katolickich.

Lud entuzyjazmuje się coraz więcej dla unii i nieustannie zgłaszają się nowi wyznawcy. Ks. Karatnicki założył już w Rarańczu bractwo cerkiewne, które liczy więcej członków, niż tamtejsze bractwo schizmatyckie.

Ponieważ komisarz starostwa p. Stockera, mimo uroczystych obietnic, jeszcze nie wybrał się do Rarańcza, przeto włościjanie — mimo roboczego czasu — radzi nieradzi podróżują z żonami i dziećmi do Czerniowiec, aby tu zgłosić swoje przejście na uniją. Korzysta z tego oryjentalny paroch tamtejszy, pop Popescul, i ustawiwszy się przed gmachem starostwa, poluje na włościjan, aby jeszcze w ostatniej chwili zachwiać ich w postanowieniu. W poniedziałek byliśmy świadkami — pisze „Gaz. Pol.“ — takiego polowania. Pop Popescul operował dwóch włościjan, którzy, milcząc, słuchali bardzo długiego wykładu parocha i kiwali, potakując, głowami. Pop Popescul pożegnał ich z radosną twarzą, jako zjednanych, i odszedł — a w tejże chwili milczący

wieśniacy weszli do starostwa i objawili, że przechodzą na uniją.

Stefan Dutka, włościjanin z Rarańcza, który dał pierwszy przykład przejścia na uniją, wybrał się wraz z deputacyją katolików bukowińskich do Rzymu. Deputacyja zatrzymała się w Stanisławowie, skąd, pod przewodnictwem ks. biskupa Pełcsza, udała się do Krakowa. Tu w cerkwi ruskiej odprawił ks. Pełesz solenne nabożeństwo, podczas którego Dutka, po spowiedzi, przyjął uroczyście komuniją św.

Sfery schizmatyckie — pisze czerniowiecka „Gazeta Polska“ — niesłychanych dokładały starań, aby powstrzymać Dutkę od tej podróży; obiecywano mu pieniądze, zapraszano go do oryjentalnego parocha Popescula na konsultacyją — ale wszystko bezskutecznie.

---

2. (Fanatyzm schizmatycki). Czerniowieckiej „Gaz. Pol.“ donoszą z Radańczy, że unija wywołała tam u prawosławnych zaburzenie. Dnia 9 maja nagabywany widocznie przez ducha zemsty, naczelnik gminy Nikołaj Krasowski, wraz z Grigorem Krasowskim, dobrawszy sobie jeszcze do 50 pomocników, uzbrojonych w siekiery, rozpoczęli od godziny wpół do 10 zrana rodzaj pospolitego ruszenia, bo cała czereda, rozbiegłszy się po wsi, poczęła z zawziętością wydzierać i rąbać wszystkie płoty u tych gospodarzów, co przeszli na uniją. Ludziom, którzy opór stawiali, grożono siekierami i zabójstwem, a chałupy grabiono. Wobec takiego opłakanego apostolstwa, dzieci i kobiety ze strachu rozchorowały się i leżą, trapione gorączką strachu. W niektórych domach, gdzie nie zastano gospodarzów, dzieci małe, wybiegłszy, prosiły o zmiłowanie, o litość i zaprzestanie niszcze-

nia dorobku, lecz to bynajmniej nie wzruszyło fanatyków, bo w odpowiedzi rąbali jeszcze lepiej, a dzieciom grożono: „Jak sia ne ustupysz, to tak tebe posiczemo, jak sej plit".

Polska. W sprawie nieszczęśliwych unitów donoszą do „Dzien. Pozn.":

Z Podlasia, powiat włodawski, 14 kwietnia.

W powiecie włodawskim i radzyńskim na unitów, za nieświęcenie świąt prawosławnych i nieuczęszczanie do cerkwi, nakładają kontrybucyje. Prócz tego za śluby krakowskie pakują do więzienia, a małżeństwa uznają za nielegalne. Nieruchomości unitów, zesłanych do gubernii orenburgskiej, sprzedają na licytacyi za bezcen. Do każdej wioski zjeżdża zwykle trzech wójtów z policyją i po ocenieniu nieruchomości, odbywa się sprzedaż. Niedawno też zapowiedziano, że grunta unitów, zesłanych do gubernii orenburskiej, zostaną sprzedane prawosławnym i że wkrótce znowu dziesięć rodzin z powiatu każdego zostanie zesłanych do Orenburga. Poszukiwania tych unitów, którzy z gubernii chersońskiej udali się na Podlasie dla odwiedzenia, odbywają się ciągle. Szczepana Abramika, który otrzymawszy wiadomość z domu, że zupełnie prawie pogorzał, udał się na Podlasie, ścigają na każdym kroku. Szpiegostwa i donosy kwitną w jak najlepsze. Na Abramika już kilkakrotnie donoszono, że znajduje się w domu. Na święta Bożego Narodzenia do Jam (przedmieścia Ostrowia) po północy przybyło dziesięciu policyjantów. Mieszkanie Abramika zrewidowano. Poszukiwania odbywały się nawet u innych unitów. Abramika nie znaleziono, lecz rzucono postrach paniczny na całą wioskę. Stan biednej ludności podlaskiej graniczy z obłędem.

Spodziewają się tam ciągle nowych napadów i oczekują z dnia na dzień rewizyj, kontrybucyj, więzienia i zsyłek. Rodzinie Abramika zapowiedziano, że jeżeli, w razie jego przybycia do domu, nie uwiadomi o tem władzy, zostanie wysłaną do Orenburga. Policyja przejmuje listy, pisane do unitów. Niedawno z listu Michała Wareckiego, pisanego z Galicyi do żony, dowiedziano się, że Warecki zostaje w Królestwie. O liście i jego treści zawiadomiono sprawnika odeskiego powiatu. W razie przybycia Wareckiego na Podlasie lub do Natalówki, miejsca wygnania, zagraża mu zsyłka do Orenburga lub Irkucka. Dla wydostania Wareckiego z Galicyi, władze rosyjskie nie cofną się nawet przed oskarżeniem go o zbrodnię. Rodzina Wareckiego mieszka we wsi Szpaki, gubernii siedleckiej.

Z Lublina zaś donoszą, że właśnie wtenczas, gdy rząd pertraktuje z Rzymem, prześladowanie się wzmaga. Tak było przed ostatniem zamianowaniem biskupów, tak się dzieje obecnie. Rząd dąży widocznie do sprawosławienia Lubelskiego i do zniesienia łacińskiej dyjecezyi lubelskiej. Rosyjanie chcą w Lublinie zamienić na cerkwie wszystkie kościoły, prócz jednego, a w każdym powiecie zostawić po dwa lub trzy kościoły. Nie mówiąc o unitach, wymagają diejatele nawet od łacinników dowodów, że nietylko oni i ich rodzice, ale nawet dziadowie i pradziadowie byli katolikami obrządku łacińskiego. Łatwo sobie wyobrazić, ilu łacinników będzie figurowało w statystyce urzędowej jako prawosławni. Iluż to łacinników chrzcili księża uniccy!! Wszyscy oni są, według logiki oficyjalnej, prawosławnymi. Unici płacą nietylko za uczęszczanie do kościołów, nieobchodzenie świąt prawosławnych it.p., lecz zabierają im dobytek — słowem rujnują ich ekonomicznie. Oprócz tego unita za podobne wykroczenia płaci nietylko karę, nietylko naraża się

na bezkarne ograbienie przez władze, lecz biją go i wsadzają do więzienia. Popi prawosławni chodzą od domu do domu i wypytują się dzieci o stosunki religijne ich rodziców; obrazy katolickie, w razie znalezienia ich w domu unickim, wyrzucają do chlewów i kloak.

Duchowieństwo wyższe prawosławne pod tym względem nie jest lepsze. We wsi Przygaliny pewien włościjanin wystawił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na gruszy, przy gościńcu. Archierej, wizytujący eparchiją, zauważył obraz i rozkazał wyszukać winowajcę i zdjąć obraz. Ponieważ unita w tym względzie nie chciał być posłusznym archijerejowi, obraz rozkazano zdjąć wójtowi, a unitę skazano na zapłacenie kary.

Wreszcie z gubernii chersońskiej podaje korespondent spis, choć zapewne niezupełny, unitów, zbiegłych z wygnania na Podlasiu, gdzie ich przytrzymano i powtórnie do gubernii chersońskiej przeprowadzono. Oto ich lista: Bazyli Bliźniuk ze wsi Jamy, powiatu włodawskiego, parafii włodawskiej. Po kilku latach pobytu, zatęskniwszy do rodziny, udał się na Podlasie. Przybywszy szczęśliwie do domu, po kilkuletnim pobycie, w styczniu r. b. został pojmany i odwieziony do Chersonu. Osądzono go na 9 dni aresztu. Michał Gicewicz, przywieziony został w miesiącu lutym z Łomaz do wsi Lewantówki, wołosti włodzimirskiej. W domu pozostawał 8 miesięcy. Sąd nad nim miał się odbyć 12 kwietnia. Aleksander Michaluk, pojmany w Glinostokach, powiatu radzyńskiego. Odesłano go napowrót do Krzywego Rogu, gdzie pozostawał na wygnaniu. Elijasz Pinczuk, pojmany we wsi Manie. Przywieziono go 2 kwietnia do Chersonu, skąd wysłano do Nowego Bugu do stanowego, a następnie, po odbyciu kary, na miejsce wygnania do wsi Sachnówki. W domu był dwa lata. Szymon Hołowyn-

ko, 2 kwietnia przywieziony do Chersonu, skąd odtransportowano go na miejsce wygnania. Hołowenko pozostawał na Podlasiu, we wsi Krzywica, 2 lata.

---

2. (Ofiary polskie dla Ojca św.). JE. ks Arcyb. Morawski przywiózł w ślicznej szkatule 11,000 złr. i 20 napoleondorów w złocie; JE. ks. Biskup Dunajewski złożył ze swej strony szczerozłoty relikwijarz, wartości 3,000 złr., wysadzany dyjamentami i ametystami, a zawierający św. szczątki patronów, przyniósł dalej ametystowy Różaniec na srebrnym łańcuszku i ornat. Przemyska dyjecezyja obrz. łac. ofiarowała na świętopietrze przeszło 12,000 złr., a tarnowska niemałe zebrała też kwoty na jubileuszowe stypendyjum i na grosz Piotrowy. Dwaj profesorowie wydziału teologicznego lwowskiego złożyli adres od swej wszechnicy w pięknej tece.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

1. **Pielgrzymka życia** przez **ks. Maryjana Morawskiego T. J.** z *rycinami Füricha*, w Krakowie w drukarni „Czasu", nakładem autora. Cena egzemplarza 40 ct. (80 fenigów).

Dwanaście obrazków, przedstawiających życie Pana Jezusa w Jego świętém dzieciństwie, przedstawiających to życie z rzewną, średniowieczną prawie naiwnością i poezyją, wywołało z pod pióra teologa i filozofa tyleż rozmyślań, pełnych także uczucia i prostoty.

Nic tak nie pobudza do miłości jak widok prawdziwéj miłości; pisarze, kaznodzieje, spowiednicy, którzy ten wielki dar posiadają, ciągną za sobą ku Bogu wielką liczbę serc. Stokroć bowiem silniejszém porwaniem jest choćby częściowe odchylenie zasłony wnętrza duszy w Boga wpatrzonéj, niż najsilniejsza argumentacyja. Istnieje też pewne masoństwo serc jednoczujących; porywa ono jednych za drugimi. Niekiedy książka przez nieznanego nam człowieka napisana, staje za żywą osobę jego i żyje się nieraz z tą książką, jak z przyjacielem.

O. Maryjan Morawski spotkał taką pokrewną duszę w chrześcijańskim malarzu-poecie, snującym szereg obrazów z wątku świętego Dziecięctwa Chry-

stusa Pana. Na każdej z tych rycin widzi się postać w pielgrzymiem ubraniu z płonącą lampką w ręku, — niby gieuijusz obrazów grotgierowskich, wiodący za sobą autora przez padół płaczu. O. Morawski zwraca mowę swoje do tej duszy, kontemplującej sceny życia betleemskiego i razem z nią natchnionem słowem wygłasza rozważanie swoje. Dla kapłana, dla syna św. Ignacego nie nowina rozmyślanie. Dla czytelników tej książki piękna sposobność nauczenia się, jak należy stać w obec tajemnic wiary, jak trzeba sercem przylgnąć do Jezusa, aby z Nim o Nim rozmyślać.

Szkoda, że „Pielgrzymka życia“ ma kształt broszury, nie zaś maleńkiej książeczki, którąby się tak chętnie nieraz przy sobie mieć chciało. U nas się mało zwraca uwagi przy wydawnictwach na format, a jednak bardzo to ważny warunek rozpowszechnienia się książki. A. D.

2. **Directorium chori** czyli zbiór antyfon, psalmów, hymnów, wierszy i responsoryjów, tudzież innych melodyj roku kościelnego, w nutach do śpiewu i grania na organach, wydał **ks. Józef Surzyński** dr. św. Teologii, regiens chóru i organista przy kościele archikatedralnym w Poznaniu. Poznań. Zeszytów 5 in 4to. Cena 9 zł. a. i 45 ct. (15 marek).

3. **Liber Tertii Ordinis S. Francisci Assisiatis** cum appendicibus de Chordigeris etc. etc. Auctore A. R. **P. Hilario**, Parisiensi, Doctore in Theol. et Jur., ord. F. F. M. M. C. C. S. F. Gienewa, 1888, 4to str. 889. Zanim w piśmie naszem damy obszerniejszą sprawę z tej pracy uczonego Kapucyna, dzieła pomnikowego, najobszerniejszego i źródłowego o Tercyjarstwie, dziś pośpieszamy z uwiadomieniem czytelników, że już ono nadeszło do naszej księgarni i jest do nabycia po cenie 16 zł. a.

i 25 ct. Dla wszystkich dyrektorów, dla wszystkich pragnących gruntownie poznajomić się z Tercyjarstwem, praca ta jest niezbędną.

Nekrologija.

— W Mińsku na (Litwie) umarł O. Piotr Szołmin, ze Zgromadzenia WW. O. O. Bernardynów, zdolny kaznodzieja.

— Dnia 1 kwietnia r. b. zmarł we wsi Dąbrowa O. Placyd Podgórski, kapłan ze zgromadzenia O.O. Bernardynów 6 klasztoru pułtuskiego, wikary parafii kadzidleńskiej (w dyjec. płockiej), mając życia lat 55, a kapłaństwa 26.

— Dnia 19 maja umarł na Goruszkach, pod Miejską Górką, (w archid. poznańskiej) O. Pacyfik Bydłowski, Reformat-Jubilat, ex-definitor gieneralny.

R. I. P.

ODPOWIEDZI REDAKCYI:

Br. Augustynowi w Tar. . . . w odpowiedzi na dwa pytania, a mianowicie:

1sze: Czyli może być nowicyjusz wybrany przełożonym zgromadzenia, które od lat

wielu istnieje i liczy w gronie swoim więcéj profesów, niż nowicyjuszów? i

2gie: Czyli zebrania miesięczne, odbywane bez przewodnictwa kapłana-dyrektora mają jakie znaczenie i czyli powzięte uchwały na naradzie starszych bez takiegoż przewodnictwa są ważne?

odpowiadamy: *nie.*

L. 2478.

„Wolno drukować."

Kraków, dnia 18 czerwca 1888 r.

X. Scipio V. G.

SPIS RZECZY,

zawartych w roczniku V „Echa".

Poezyje. Str.

Artykuły.

Str.

Kroniczka

obejmująca najważniejsze fakty z życia Kościoła na całym świecie katolickim str. 26, 101, 171, 234, 302, 364, 420, 482, 543, 604, 695 i 753.

Biblijografija

zawierająca wzmianki o wydawnictwach i oceny książek religijnych str. 59, 124, 189, 255, 316, 382, 442, 510, 572, 633 703, i 761.

Nekrologija

zawierająca krótkie życiorysy lub wzmianki tylko o zmarłych członkach wszystkich trzech zakonów św. Franciszka w Polsce str. 61, 127, 190, 319, 384, 447, 512, 575, 639 i 763.

Ofiary.

na cele katolickie str. 128, 191, 320, 447 i 512.

Nadto na okładce każdego zeszytu mieści się *kalendarzyk tercyjarski* i w każdym zeszycie *rycina*, przedstawiająca św. patrona, którego święto przypada w tym miesiącu.

Ogłoszenie.

Szanownym Braciom i Szanownym Siostrom Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka polecamy jak najusilniej pismo ludowe, ugruntowane na podstawie czysto polsko-katolickiej, wychodzące w Strzelnie na Kujawach pod tytułem:

„NADGOPLANIN"

z dwoma bezpłatnemi dodatkami **„Matka chrześcijańska"**, przewodnik w sprawach domowego wychowania i **„Nasza gazetka"**, przyjaciel, nauczyciel i przewodnik dzieci.

Cena tego tak bardzo pożytecznego pisma wynosi w Austryi kwartalnie tylko **1 złoty reński**, a w obrębie cesarstwa Niemieckiego **1 markę.**

Wszystkie pobożne dusze, którym dobro naszych uciśnionych współbraci pod berłem pruskim na sercu leży, niech śpieszą z pomocą

„NADGOPLANINOWI"

który wśród najbardziej zagrożonej dzielnicy Wielkopolski, na Kujawach, tem dziedzictwie Piastowem, o najświętsze skarby każdego Polaka: o wiarę i ojczyznę walczy.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Czerwiec.

1. B. Ronilion Ter. 1399 w Urbinie.
2. B. Ryszard Ter., Bisk. Aleksandryjski.
3. S. Tomasz Ter., Mecz. w Japonii 1597.
4. B. Bartłomiej Ter., Kardynał z Kompostelli.
5. B. Koleta Rudolfa, Cess. córka. P. Ter.
6. B. Elżbieta Perolt, Wd. Ter. 1486 w Segowie, żarliwa czcicielka Woli Bożej.
7. B. Mateusz Ter. Pustelnik.
8. B. Elżbieta Wertua Wd. Ter. 1550 w Aréwal.
9. B. Achacy młode dziecko Ter. 1220 we Flandryi.
10. S. Franciszek, Medyk. Ter. męcz. w Japonii.
11. Pobożna Teodozyja, P. Ter. Polka.
12. B. Bonawentura, Ter. w Spolecie.
13. O d p u s t. S. Antoni Padewski.
14. B. Kaźmierz 4. Król. Polski, Ter, znakomity protektor Zakonu 3go.
15. B. Agnieszka, księżna Hiszpańska, Ter.
16. B. Konstancya Wd. Ter. 1270 w Galicyi.
17. B. Jan z Rawenny, Ter. 1242.
18. S. Gonzalw Garzia Ter. Mecz. w Japonii 1697.
19. S. M i c h a l i n a Mateli. Wd. Ter. 1372 w Urbinie.
20, S. Franciszek Blanco, Ter. Męcz. w Japonii 1597.
21. B. Małgorzata Dominis, Ter. 1435 w Fulgino.
22. B. Michalina P. Ter. 120 w Marchii,
23. B. Hieronim Kodryach, Ter. w Walencyi.
24. B. Jan, murzyn Ter. Męcz. w Indyach.
25. B. Cecylija Kastella Joannelli, Inocentego XII Papieża ciotka. Ter.
26. B. Piotr Hiszpan, Ter. 4 w Urbinie.
27. B. Katagont, nawrócony Sułtan Babiloński, Ter. sławny cudami.
28. B. Alfonsa Lopez, Wd. Ter. 1490 w Arewal.
29. B. Karol Martel, Kr. francuski, Ter. 1242.
30. Święt bł. Vianney, proboszcz z Ars, Ter. nadzwyczajnej pobożności, we Francyi.

NAKŁADEM

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

wyszły dziełka:

BREWIJARZYK TRZECIEGO ZAKONU
ŚWIĘTEGO O. FRANCISZKA,

ułożony na podstawie najnowszych rozporządzeń Ojca świętego Leona XIII.

Str. LXXXIV i 949 w 8-ce na welinie, ozdobiony 3 rycinami. Cena egzempl. bez oprawy **2 zł.** a.; w oprawie w płótno angielskie brązowe z wyciskami czarnemi, brzegi pąsowe, z futerałem **2 zł. a. 75 ct.**; w szagryn wyborowy gładki, brzegi pąsowe, z futerałem **3 zł. a. 75 ct.**

TRZECI ZAKON Św. FRANCISZKA

Przez Ks. Ségur'a,

przełożył Wł. M.

Wydanie drugie, powiększone, zawierające nową regułę tercyjarską, poprzedzone Encykliką Ojca św. o Tercyjarstwie, ozdobione obrazkiem św. Patryjarchy.

Cena egzemplarza bez oprawy **30** ct. (**60** fen.), w pięknej oprawie płóciennej z brzegami pąsowemi **60** centów (**1** marka i **20** fenigów).

TEGOŻ AUTORA:

PASEK Św. FRANCISZKA.

Wydanie piąte. Cena **4** ct. (**8** fen.)

Ojca św z Bożej łaski Papieża Leona XIII

KONSTYTUCYJA

o franciszkańskiej regule Trzeciego Zakonu świeckiego.

Wydanie wtóre, przejrzane.

Cena egzemplarza 5 centów (10 fenigów).

PORCYJUNKULA

czyli skarb łaski serafickiego nabożeństwa św. O. Franciszka str. 64 w 16-ce Cena **15** centów (**30** fen.)